

# NOTATKI NA BLACIE ŁAWKI

PAŹDZIERNIK 2016



W następującym  
numerze:

- Dzień Edukacji  
Narodowej
- Cuda na talerzu
- Na sportowo



 PZS

Powiatowy  
Zespół Szkół  
w Muszynie

 LO Liceum Ogólnokształcące  
im. Jana Kochanowskiego  
w Muszynie

 Tch Technikum  
w Złociem  
z siedzibą w Muszynie

 OPP Ognisko  
Pracy Pozaszkolnej  
w Muszynie



# Spis treści

- str. 3 – Cuda na talerzu
- str. 4 – Na sportowo
- str. 5 – To się działo
- str. 6 – Z Dniem Edukacji Narodowej
- str. 7, 8 – Szeptem
- str. 9 – Coby mieć co robić
- str. 10, 11 – Personalne wywody
- str. 12, 13 – WARszawianka
- str. 14 – List okazyjny



## Redakcja:

Monika Czerwińska, Weronika Długosz, Katarzyna Marczyk i Marcelina Skalniak pod czułą opieką Pani Anny Bursztyńskiej - Ruckiej

Koty pojawiły się na łamach gazetki planowo. Albo po prostu chciały. To w końcu koty.

Wszystkie materiały wykorzystane w celu realizacji gazetki (w tym różnorakie obrazy i grafiki) należą do ich autorów i absolutnie nie powielamy ich jako swoich. Audycja jak najbardziej zawierała lokowanie produktu. Autorzy tegoż pisma proszą o wybaczenie, jeśli jakikolwiek ustęp kogokolwiek dotknął - w ten niemiły sposób.



## Cuda na talerzu



W niedzielę, 2 października, na Zapopradziu odbył się **koncert charytatywny**.

Imprezę, mającą wspomóc zdrowie małej Oli, wzbogaciły wypieki i inne słodkości uczniów Technikum, przygotowane pod czujnym okiem pani Małgorzaty Jarząb.







**I miejsce dziewcząt Powiatowego Zespołu Szkół w Muszynie w I Powiatowych Zawodach Strzeleckich:** „-Rywalizacja była wspaniała, a młodzież wykazała się sportowym zachowaniem – mówi Stanisław Sułkowski. – Impreza się udała, zainteresowanie nią było duże, więc jestem przekonany, że będą kolejne edycje zawodów.”

Wśród dziewcząt najcelniejszym okiem wykazała się Patrycja Flieger, reprezentująca Powiatowy Zespół Szkół w Muszynie. Wśród chłopców najwięcej trafień zaliczył Piotr Pyrdoł z Zespołu Szkół im. Św. Kingi w Łącku. Drużynowo, w kategorii dziewcząt, pierwsze miejsce przypadło w udziale zawodniczkom z Powiatowego Zespołu Szkół w Muszynie. (Cytat z artykułu zamieszczonego na stronie Starostwa Powiatowego)

Naszą szkołę reprezentowali:

**Patrycja Flieger, Kinga Rucka, Zuzanna Mordarska, Marcin Fuczko, Piotr Madej i Paweł Buszek** pod opieką pani **Angeliki Stoińskiej**. Gratulujemy Panom, którzy zajęli drużynowo VII miejsce!

Dnia 10.09.2016 w Muszynie przy amfiteatrze duża grupa wolontariuszy Powiatowego Zespołu Szkół w Muszynie pomagała przy **VII PKO Festiwalu Biegowym** w Biegu „Życiowa Dziesiątka” dekorując biegaczy medalami i kibicując – opieka Angelika Stoińska i Joanna Sowa. Uczennica klasy IIB Majka Horoszko reprezentowała szkołę w tym biegu i na dystansie 10 km uzyskała czas 58 min 54 s.

Następnie niewielka, ale wytrwała grupa wolontariuszy kibicowała na Szczawniku przy stacji narciarskiej biegaczom Biegu 7 Dolin – odpowiedzialna Beata Prusak

11.09.2016r w Krynicy grupa 28 osób wzięła udział w Biegu Małopolskim tzw. Biegu Kibica najlepsze czasy uzyskali Kinga Gościńska 8 m, (na 80 dziewcząt) Michał Uryga- 5m, Krzysztof Gołyźniak- 8m, Damian Drab – 9m (86 chłopców).

Ponadto naszą szkołę reprezentowali ; Klaudia Gościńska IIA, Wrzosek Zuzanna IIA, Wilk Dominika IIA, Krokowska Anna IA, Krupa Patrycja IA, Zarzycki Mikołaj IT, Murzyn Patryk IIA, Zaremba Patryk IIT, Piksa Mateusz IIT, Koszyła Daniel IIT, Dutka Marcin IIA, Drab Damian IIA, Marczyk Katarzyna IIA, Maślanka Cezary IIB, Romuzga Gabriel IIB, Gumulak Sylwester IIT, Kowalczyk Aleksandra IA, Piotrowska Małgorzata IIB, Peregrym Karolina IIB, Kiczka Natalia IIB, Prusak Wiktoria IIB.





## Ogłoszenie w sprawie wyboru kandydata na przewodniczącego Rady Samorządu Uczniowskiego PZS w Muszynie w roku szkolnym 2016/2017

Dnia 10 października 2016 roku w Powiatowym Zespole Szkół odbyły się wybory na przewodniczącego Rady Samorządu Uczniowskiego. Do wyborów zgłoszeni zostali trzej kandydaci, którzy zaprezentowali swoje programy wyborcze i prowadzili kampanię. Do głosowania spośród wszystkich uprawnionych przystąpiło 130 uczniów.



Wyniki:

**Kacper Helmecki - 72 głosy**  
Arkadiusz Hnatkiewicz - 20 głosów  
Szymon Bugajski - 17 głosów  
Głosy nieważnione - 21.



Komisja wyborcza:

Patrycja Flieger - wiceprzewodnicząca 2015/2016  
p. Anna Bursztyńska-Rucka, opiekun RSU

**PZS** Powiatowy  
Zespół Szkół  
w Muszynie

**LO** Liceum Ogólnokształcące  
im. Jana Kochanowskiego  
w Muszynie

**Tch** Technikum  
w Złoczkiem  
z siedzibą w Muszynie

**OPP** Ognisko  
Pracy Pozaszkolnej  
w Muszynie

### Z seniorami w Bochni

16 września 2016 r. wolontariusze PZS wyruszyli razem z muszyńskimi seniorami na wycieczkę do Bochni. Wyjazd zorganizowany został przez MOPS z okazji Dnia Seniora. Nasze reprezentantki, czyli Kinga Gościńska, Patrycja Krupa, Jagoda Białowas i Kinga Rucka dzielnie pomagały seniorom m. in. schodzić po schodach i ... dobrze się bawić. W drodze, dzięki współpracy, sprawnie pomogły rozdać wszelkie pyszności przygotowane specjalnie na tę okazję przez miłe panie.

Uczestnicy zwiedzili kopalnię soli, gdzie osobiście poznali Bolesława Wstydlivego, Augusta III Mocnego i parę włoskich kupców, zostali oświeceni przez samą św. Kingę i spłynęła na nich słona łza z największego „kalafora” w kopalni, przynosząc im zgodnie z legendą mądrość i bogactwo. Po zwiedzeniu Rynku i jakże pysznym obiadku, który wszyscy grzecznie zjedli, z wielkim smutkiem wyruszyli w drogę powrotną. Na szczęście nie było nudno i już w parę chwil od wyruszenia cały autobus zmienił się w rozśpiewany chór na kółkach. Największym hitem okazała się stara piosenka „Hej sokoły” zaśpiewana jednym głosem przez starszych i młodszych. Wieczorem wszyscy cali i zdrowi wrócili do domów.



# Z Dniem



Edukacji Narodowej



*Z dniem, który właśnie nadszedł, i jak głosi tytuł - oprawiony listowiem - tej strony, pragniemy, jako uczniowie, złożyć najszczerze<sup>1</sup> życzenia, z głębi serca<sup>2</sup>, naszym mentorom.*

*Oczywiście relacja uczeń – nauczyciel niekiedy bywa trudna, niektórzy nie posiadają chęci do nauki matematyki, inni lektur nie czytają, nawet streszczeń ich, również pedagogom zdarzają się kłęsk<sup>3</sup> na tle demagogicznym czy innym, przecież wszyscy jesteście ludźmi. Istotami ludzkimi.*

*I dlatego z dniem 14 października życzymy Wam spokoju, nerwów z tworzywa, z jakiego została wykreowana zbroja Iron Mana, miłości, dalszych sukcesów życiowych<sup>4</sup>, mniej Koszmarów Wychowawczych, owocnej pracy w szkole i owocnej płacy, zgody w stosunkach zawodowych i towarzyskich, pomysły mi się kończą, a przede wszystkim, byście z nami wytrzymali, albowiem co byśmy bez Was, nędznicy, biedni, zrobili. Chyba byśmy pomarli. A na pewno nie zdalibyśmy matury z matematyki.<sup>5</sup>*

*M.K. i wszyscy uczniowie*

<sup>1</sup> A przynajmniej przygotowane.

<sup>2</sup> I z płuc głębi, bo większa przestrzeń.

<sup>3</sup> Takie małe, malutkie, takie kłuski, kluski.

<sup>4</sup> I tych wszystkich innych spełnień marzeń, których wymaga konwenans.

<sup>5</sup> Co i tak jest bardzo prawdopodobne, choć w sumie nie w tej szkole i nie z tym Nauczycielem.





## SZEPTEM

Zobaczył Go w trawie. Dojrzał ledwie i ostatkiem sił wyteżył wzrok, nogi bowiem miał ociężałe, niepotrzebne w tej chwili jak natrętne myśli, niedorosłe, nieprzybierające żadnych właściwie dojrzałych kształtów, widmowe, nie jak zwykle, lecz w zupełnie inny, odmiennie przerażający rodzaj, nie gościł takich w głowie, same pchały się do ścian czaszki, rozsadały niewielką głowę, pachniały spalenizną i gryzły środek gardła, niezachwianie oscylując pomiędzy wprawianiem chłopca w niemoc a okropną złość – potężnie rozwiniętą i wykraczającą poza wiek. Dreszcze sunęły po jego ciele z sykiem i ten syk wydał mu się straszny. Rzeczywiście słyszał syk.

Rano wyszedł smutny, a potężna mgła zawisała nad drzewami zapowiadała słoneczny dzień, wieszcząc swym istnieniem uległe pogodę. Rzeczywistość nachyliła się ku niej i w rzeczy samej, a jakże swojej, uraczyła parnym powietrzem, cicho szemrzące słońca saluty głaszcząc miękkie wzgórza wykazywały się wyjątkową ekspresją owocującą w temperaturze. Potem jednak, wraz z każdym krokiem chłopca wysłanego do drugiego miastka po księżyc gorąco poczęło nabrzmiwać i zostawiać cienkie kropelki słonej wody nad drobnymi wargami, zapachy stały się intensywniejsze, a istnienie męczące, trudne i długie niczym niezmacone polacie piasku. Ponure chmury zebrały się tuż nad głową dziecka. Zadarło ono ją i dostarczało oddech prosto tyłowi szyi. W tym wieku nigdy nie wiadomo, co zrobić z płcią, zdaje się niepotrzebna. Wszystkie pragnienia dorosłości pozostają odległe, wysokie i niedostrzegalne z powierzchni piegów, skóry łuszczącej się od słońca, samotnego strachu pośród ciemności nocy, wieczorów

spędzonych z dziećmi innymi, także pozbawionymi ograniczeń, niezmiernymi ciekawością, chęcią kreacji, zupą z błota z gąsienicami, i brudnymi stopami. Bez różnic można wieczór spędzać.

Wiaderko, stalowe naczynie bogów z głośną rączką, huštało się równomiernie w niewielkiej ręce w nie słabej ręczynie, ale też nie zbrodniczej rąsi, w niewielkiej ręce o małych palcach, bez oznak widocznej pracy, bez trosk odcisłych w zakwitłych i głębokich zmarszczkach, skomplikowanie poplątanych w sieć wspomnień.

- Będzie burza.

Powiedział chłopiec. Zmarszczył nos, a na drodze nie było nikogo, tylko mrówki majaczyły pod nogami, teraz jeszcze potrzebnymi, a nawet sprawiającymi przyjemność wrażeniem ludzkiej całości mieszczącej ciało. I Ducha. Duch to niezmiernie ważna sprawa, o której dziecko nie-raz-nie-dwajnie-więcej-niż-piętnaście słyszało od Poważnych. Mówili, że jego ciało, każdego ciała, ma umrzeć, przyprószyć popiołem, może prochem, ale Duch, siedzący w każdym, nawet najmniejszym ciałku będzie istniał, ponieważ cechuje go zawzięta wieczność. Dziecko nie bardzo, nie trochę, niewiele właściwie wiedziało, dlaczego Duch miałby funkcjonować w dalszym czasie po degradacji ciała, pozbawiony ochrony i przyjemnej otoczki całego kawałka człowieka, ani w jaki sposób jeden Duch mógł uczestniczyć w ciele każdego, a każdego istniało niezliczenie wiele przecież, jak to więc możliwe, a zastanawiając się nad tym ponownie rozejrzało się wokół siebie, gorąco, stwierdziło, powlokło nogami po twardej drodze i poszło tą drogą, nie znajdując żadnej innej, a tę znajdując bardzo dobrą, stabilną i prostą, bez drzew, które mogłyby się zawalić, spaść, runąć, zgnieść, umrzeć, śmierć,

byłoby niemiło, pomyślało dziecko, cicho postępowało z wiaderkiem w ręce, wiadrem stalowym, błyszczącym, nagrzanym od słońca, a pięknie lśniącym i w tym lśnieniu naczynie to zapowiadało również burzę, tak, przyznało dziecko, a głos ptaków nikł wraz z każdym odstępem czasu, którego płyty odchodziły leniwie, ale niezmiernie, zawsze tak samo, niezależnie od wypełnienia, te same placki na głowie, szepciem zaszło słońce, a księżyc nie ma, trudno, poczekam.

Noc nie nadchodzi nagle. Tak jednak wydało się chłopcu, raz tylko obejrzał się za siebie, a ujrzał ciemność nieprzenikloną, szemrające liście i dzikie kory drzew zastygłe w szale wzrostu. Czknął. Piegi rozsypane na jego twarzy, smolistej, kędzierzawej i nawykłej do dobrej pogody utknęły w porach skóry, a układały się prawie jak korona poniżej nosa, przeciągłe przez całą powierzchnię policzków, w dołeczkach chłopczyk ukrył nieposkromione ilości strachu, zachowane na czarną godzinę, tak ciemną właśnie jak ta, kiedy żaden księżyc nie ukazał się na niebie i wszystko zgąsło, wszystko. Chłopiec w niemej rozpacz przysiadł na drodze i słuchał wiatru w pozie przyczepionej do rzeczywistości, a zakorzenionej głęboko dalej niż można by się spodziewać po tej małej postaci, kościste łydki, kościste u mężczyzn zawsze dygotać by chciały, a nie śmiały nawet.

Świst.

Dziecko odwróciło powoli głowę, choć bało się niezmiernie. Stały tam stogi siana, suchej trawy zerwanej z ziemi i nawiniętej na pale, ostro zakończone niewinne narzędzia tortur. Stały. A jednak chłopiec dostrzegł w nich jakiś nieposkromiony ruch. Wiatr strącał pojedyncze źdźbła, wiaderko skrzypiało, nie wiedział czy ostrzegawczo, serce utkwione

w przeliku zagłuszało wszystkie odleglejsze dźwięki, wszystkie dobre odgłosy, które mogłyby go uspokoić. W oddali coś zawył, wysoko. To usłyszał. Powietrze przesiąknięte rozmazanymi listkami rozmarynu, ciemne i nieprzyjemne, ciężkie i rozlazłe, jak te nogi, niegotowe do ucieczki i dlatego bolące również stało. Wiatr pozostawał czymś oderwanym od powietrza, był powietrzem jednak nie pozwolił na zmieszanie się z powietrzem, na uległość powietrzu, jak niezrównany kochanek szukał swojej niepodległości, złakniony bliskości uderzał we wszystko, co napotykał na swojej drodze, dumny również w swojej egzystencji nie dozwalał na scalenie z powietrzem pod żadnym pozorem, dlatego pomimo parności zostawał chłodny, nie ulegał nadziejom i kpił ze zmęczenia.

Pośród tego wiatru zobaczył Go w trawie. Dojrzał ledwie i ostatkiem sił wyteżył wzrok, nogi bowiem miał ociężałe, niepotrzebne w tej chwili jak natrętne myśli, niedorośle, nieprzybierające żadnych właściwie dojrzałych kształtów, widmowe, nie jak zwykle, lecz w zupełnie inny, odmiennie przerażający rodzaj, nie gościł takich w głowie, same pchały się do ścian czaszki, rozsadały niewielką głowę, pachniały spalenizną i gryzły środek gardła, niezachwianie oscylując pomiędzy wprawianiem chłopca w niemoc a okropną złość – potężnie rozwiniętą i wykraczającą poza wiek.

Trudno przedstawić to, Co kryło się pośród batalii wiatru i powietrza, Co spokojnie i cicho trwało nie zważywszy na okoliczności meteorologiczne i wszystkie emocje, jakie przewijały się przez postać chłopca, który patrzył. Patrzył długo i nieustępliwie, jako że lęk nie pozwalał mu uciec, ni walczyć, ani poruszyć powieką, nawet nie drgnąć

przebłyskiem źrenic. Uczucie tak różne od strachu, a równie obezwładniające, jednak niepomiarne dalej i na dłużej bezużyteczne, a nawet wadzące, broniące funkcjonowania, zdezorientowanie organizmu, niemożność dokonania decyzji, niezdolność do kontrolowania oddechów, dysharmonia gradualistycznego poczucia bezpieczeństwa kryjącego się pośród splątanych, a spętanych połączeń nerwowych i zimno na dnie Ducha, które odczuwa się mimowolnie, w oczekiwaniu na ból, na koniec, na ciemność, na pokładę na drodze drzewa i bezruch w obliczu ciężaru, niemożliwej ciężkości powiek, senności obezwładniającej każdą tkankę, paraliżującą całe układu organów, nabytą w krew, rozkoszy fatalnej i nieporównywalnej, niezatrzymanego pędu ku finalności.

Kształt zarysowany w powietrzu wyglądał na chorobliwych rozmiarów węża, stąd syk stąpający pomiędzy stogami. Unosił się cicho wśród ciemności, okalał uszy chłopca, zmrożonego małego człowieka. Ślepią postaci rozbrzmiewały białą barwą, dało się ją słyszeć, bowiem cały składał się z wrażeń sensualnych, odczuwalny zapach wydzielał, złożony z dźwięków i dotyków, delikatnych i brutalnych, z zarysowania paznokci kobiecych i śladu szminki, z rączki wiadra, z księżycowego pyłu, kilku odbić gwiazd, z mnóstwa, ogromu, naleciałości, horrendalnego eklektyzmu, kontrowersyjnego chaosu, z tego enigmatycznego tworu, jakim ludzie opatrują swoje wypowiedzi i wymówienia – ze wszystkiego. Niemożność złapać tego wszystkiego.

Wąż składał się z grzechu.

Miał na sobie również religijne symbole – żółte kwiaty nasycone brzydota i smukłe wrazenie zetknięcia opuszków

palców z kartką książki, i zimny małżeński pocałunek obowiązujący, ale nie zobowiązujący.

Łypnął, syknął i mrugnął, bo gesty należały do niego. Również ruchy chłopca współgrały z jego wolą, więc gdy zatrzepotał rudymi łuskami, równie delikatnymi, co kobiece włosy, dziecko podskoczyło w odpowiedzi. Nie samo z siebie, nie istniała w tej chwili żadna koordynacja, jaką mogłoby wykazywać w celu panowania Duchem nad swoim ciałem, albowiem wąż, Wąż wkuł się w Ducha. Potężnym ogonem składającym się z tysiąca rąk złożonych do modlitwy bił o ziemię, potem o stogi, które padały, jeden po drugim, a wiatr w szaleńczym, w oszalałym śmiechu rozrywał ich wnętrzości, tańczył dokoła pali, naprawdę szczęśliwy, porywczy i rączy.

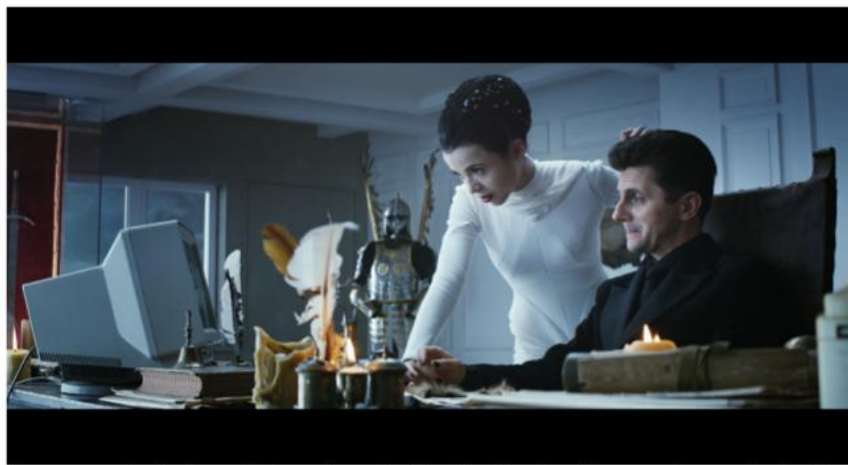
Zabrzmiały cichutkie dzwoneczki, gdy chłopiec zostawił wiaderko na środku drogi i począł iść w stronę zjawy, nie-zjawy, ku Wężowi, który syczał wściekle, ale nigdzie nie widać było kłów, żadnego języka długiego pamięcią, ani kropli jadu, który uspokajałby, który wskazywałby sposób śmierci i pozbawiał niepewności.

Kiedy Wąż pochłonął chłopca i uśmiercił jego Ducha wszystko ucichło, nawet to wszystko, z którego fantazm był złożony, syk zniknął, stogi rozrzucone dookoła, rozrywane przez wiatr nie mogły być niczymi świadkami, a twarz ukazała się w oknie i wiaderko zostało, takie piękne, stare wiaderko przesiąknięte tłustymi plamami pozostałych cieczy noszonych w nim na przestrzeni lat, tych wszystkich przyniesionych gwiazd i księżyców, cienkich uśmiech i licznych oparów wstydu. Gorący dzień przekształcił się w równie gorącą noc, a Wąż nigdy nie istniał. Księżyc wzeszedł pod chmury, nieciekawym, zawsze ten sam. Westchnął i skarcił wiatr. *K. M*





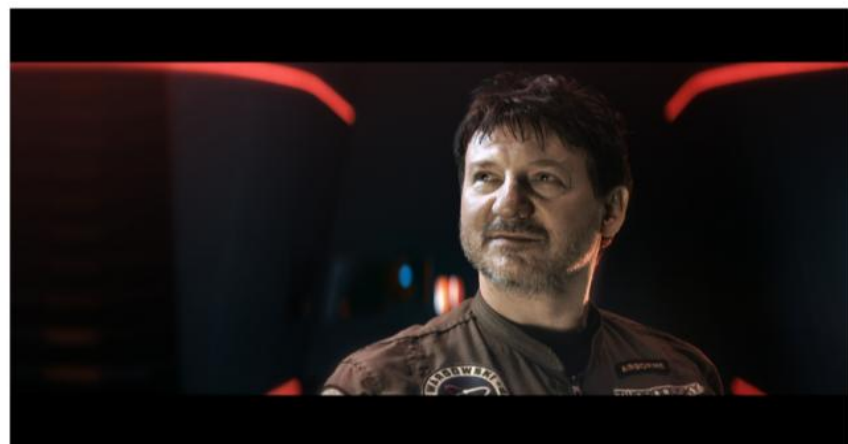
Coby mieć co robić



Do poglądania: "Twardowski". Analogicznie, wpierw jedynka, następnie "Twardowski 2.0". Choćby dla Boruty i diablcy Lucynki.

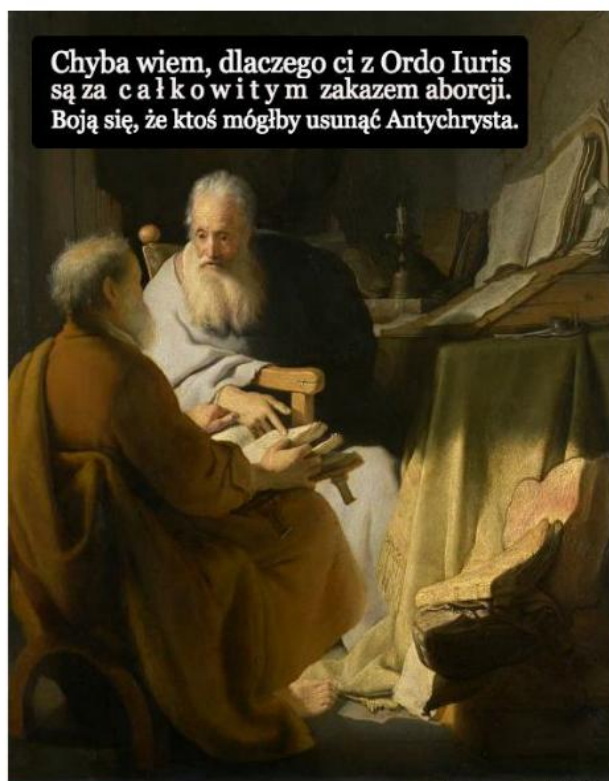


Coby posłuchać, to zapewne LP, tak, to jest kobieta, i tak, stworzyła inne piosenki, równie dobre, a nawet lepsze niż samo "Lost on you". I ma piękne loczki. I ogląda kreskówki. I w ogóle.



Psst, chodźmy na "Wołyń". Albo nie, na "Ostatnią Rodzinę", to też historia.

(allegro.pl)



Chyba wiem, dlaczego ci z Ordo Iuris są za całkowitym zakazem aborcji. Boją się, że ktoś mógłby usunąć Antychrysta.

(Sztuczne Fiolki)



Przypominam o zbliżających się Dziadach. Nie, nie na maturze.



A jak zaczniecie rysować mniej bardziej w tym momencie, to może za jakieś dwadzieścia lat, w zależności od predyspozycji, stworzycie jakąś miłą kreskówkę, jak "Steven Universe". Albo i nie. Bądźmy pesymistami, to zdrowe.

A książka na niedzielę to pewnie jakieś kryminały, ale takie dobre, z jakimiś przystępnymi psychopatami. I rysunek Witkacego.



## Personalne wywody uczniowskie

Zegar niemiłosiernie o sobie przypominał. W głuchej ciszy mojego pokoju nie dało się nie słyszeć nieustającego tykania, które ogarniało pustkę w mojej głowie. Tik-tak tik-tak tik-tak. Można zwariować. Godzina piąta trzydzieści i tylko to powstrzymuje mnie od skoku w dół wieżowca. Trzeba wstać do pracy, ogarnąć się, powiedzieć dzień dobry światu i zapewnić, że dzisiaj także nie strzelisz sobie w łeb. Codzienna rutyna. Nieraz zastanawiałam się czy nie kupić sobie kota ażeby to jemu codziennie obiecać, że wrócę cała i zdrowa z ewentualnym



uszczerbkiem psychicznym. Mówienie takich rzeczy światu to jak pociąganie za sznurek, który zsyła na Ciebie różne przeciwności, żeby sprawdzić czy aby na pewno uda Ci się przeżyć. A taki kot? Wrócisz do domu, a ten leniwym wzrokiem popatrzy na Ciebie i ucieszy się choć w małym stopniu, że przyniosłaś mu jedzenie. Mówienie do siebie też wreszcie będzie można usprawiedliwić rozmową z Twoim puszystym kompanem, który czasem przyjdzie do Ciebie w nocy i zaszczyci Cię swoją obecnością zasypiając Ci na głowie. Tak, to jest to. Jednak na razie trzeba skończyć rozmarzania i ubrać swój stary czarny płaszcz i wyjść do ludzi w ten ciemny, piękny listopadowy dzień.

Nie rozumiem tych, którzy nie lubią deszczu. Kiedy pada

można poczuć jakąś mentalną więź z pogodą, ładnym dziewczyną skręcając się włosy, co czyni je jeszcze bardziej uroczyymi, a ładni mężczyźni mogą je wtedy jeszcze bardziej komplementować. W deszczu nigdy nie widać jak ktoś płacze, a jeżdżąc miejskim autobusem na tym siedzeniu koło okna, można obstawiać wyścigi spływających kropelek. Która pierwsza? Nie, nie zatrzymuj się, nie, nieee. Bum i przegrałeś swój własny wyimaginowany wyścig. I co zrobisz? Ja po pierwszych dwóch wygranych i drugich trzech przegranych tracę zainteresowanie, odłączam się wtedy i staram wsłuchać w muzykę w słuchawkach. Leci sobie leci niczym człowiek po śmierci w piosence Rojka<sup>1</sup>, a ja jakby obok. Myśli jednak są głośniejsze.

Autobus dojeżdża, jak zwykle lekko spóźniony, tak jakby na kierowców wybierali tylko te osoby,

które spóźniają się na rozmowę kwalifikacyjną. Zakładam kaptur, bo jakby to wyglądało siedzieć w pracy z mokrymi włosami? W pracy trzeba udawać kogoś ułożonego z dobrymi manierami i dość chociaż normalnego jak na dzisiejsze standardy. Trzeba udawać kogoś kim się nie jest, kogoś kto radzi sobie w życiu. Sobą mogą być tylko będąc sama albo z moim kotem. Cholera przecież ja nie mam kota. Jak wrócę do domu będę mieć mokre włosy.

Dziesiąte piętro. Mam biurko przy oknie. Jakiś zbieg okoliczności? Szczerze nie wiem, ale chyba za często zawieszam się w szarej próżni, którą widzę za szybą. Nowy projekt reklamy do

zrobienia. Zlecenie od biura podróży. Pustka w głowie, jednak nie długo, ponieważ szybko przejmują ją głosy podświadomości. Jakie? Szczęście. Tym razem szczęście. Co to jest? Biorę kartę i drukowanymi literami piszę na niej: SZCZĘŚCIE. Czy kiedykolwiek byłam szczęśliwa? Do głowy wracają mi różne wspomnienia. Słoneczne drzewa dzieciństwa, które rosły razem ze mną, każdy spacer po parku, zjedzone lody i przysłane słodycze z Włoch, pierwsza miłość, zabawy z młodszym bratem, jakieś imprezy. Dla innych jest to rodzina, domek w górach, miliardy pieniędzy na koncie, orgazm, słoneczna plaża gdzieś na wyspie, dobre jedzenie, a znajdują się również i takie fenomeny, którym przyjemność będzie sprawiać gwałt, zabójstwo czy molestowanie. Szczęście. Każdy ma swoją definicję.

Ja moją złożyłam w samolocik i wyrzuciłam przez okno. Zatoczyła dwa kółka i rozbiła się o mokrą ziemię.



Za dwa dni na wielkim billboardzie w centrum miasta będzie widniał samolocik z napisem szczęście, logiem firmy lotniczej i sloganem „Poleć z nami po Twoje szczęście”.

Fajrant. Ubieram się i marzę o tym aby deszcz muskał delikatnie moje włosy i opadał na twarz. Jednak nie tak szybko. Jeszcze idziemy do pubu w trzy osoby, bo „Co będziesz sama robić w domu? Chodź się z nami zabawić.” Przemykamy truchtem na drugą



stronę ulicy, do oświetlonego neonami pubu „Nad łąką”. Dosyć chybiona nazwa moim zdaniem, zwłaszcza, że jesteśmy pięć minut piechotą od głównej ulicy, ale to przemilczę. Przyszliśmy się „bawić”. Już wzorowo ubrałam na siebie uśmiech nr 5 i mogę jeszcze przez wieczór udawać. Podchodzimy do baru, śmiejemy się, robimy obowiązkowe selfie, przecież trzeba pokazać, że nie jesteśmy bandą smutnych mrówek harujących za dwa razy niższą stawkę niż powinny.



- Czego się boisz? Weź spróbuj haha – krzyczy do mnie koleżanka z działu wykonawczego. Próbuje wcisnąć we mnie jakiegoś drinka.  
- To nie strach. Po prostu nie chcę.-  
Odpowiadam z najbardziej pijacką miną jaką potrafię zrobić. Jak zobaczą, że się upiłam to chyba odpuszczą, prawda?  
- Pan też się boi spróbować? – Koleżanka pełna nadziei zwróciła się do trochę starszego kapelusznika, który pił obok nas piwo.  
- Boję się. Każdy się chyba boi prawda? – zaskoczył ją tą odpowiedzią, lecz co mogła zrobić biedna pijana dziewczyna jak nie odsiedzieć na to ze śmiechem?  
- Wyobraża sobie pan życie bez strachu? Byłoby cudownie haha Biedna naiwna dziewczyna. Życie bez strachu to szaleństwo. Nie chciałam się wcinać, tylko słuchałam.  
- Panienko, na pewno byłoby łatwiej. Wszystkie zakochane pary tak czysto i bez strachu wyznawałyby sobie miłość, ludzie spełniali by swoje marzenia i plany – zaczął swój wywód pan starszy – ale niech

sobie panienska pomyśli, że trafiłby się niejeden szaleniec, który strzeliłby panience w głowę, żeby sprawdzić jak to jest zabijać, inny zaś mógłby spróbować podbić świat i na pewno nie jeden by się taki trafił, inni z łatwością popełniali by samobójstwa bądź masowe mordy. Świat ogarnęła by ogólna anarchia, szaleństwo i kompletna zagłada. Strach jest potrzebny panienko.

W duchu śmiałam się głośno, bo prawie słyszałam jak światopogląd „panienki” wali się z głośnym hukiem. Ludzie kochają żyć w swoim własnym wyimaginowanym świecie złudzeń. Czasami wystarczy jedna rozmowa, żeby zmienić czyjeś patrzyenie na świat. Moje biedne koleżanki przestały się śmiać, a ja jakby pod wpływem chwili podjęłam wątek:  
- Ma pan całkowitą rację, ale czy z drugiej strony taki świat nie byłby cudowny?

- W jakim sensie cudowny?- Lekko zbity z tropu zaczął się dopytywać.  
- Jeżeli znaleźli by się szaleńcy, którzy potrafiliby zabić kogoś z zimną krwią, na pewno byliby i tacy, którzy nie baliby się na nich zemścić. Ludzie ginęli by jeden po drugim. Znalazł by się i taki kto zabiłby wielkich przywódców i nazwałby się samozwańczym wybawcą świata. Przetrwali by najsilniejsi, ale i tacy co nie wychodziliby z domu, nietyle co ze strachu, ale stylu życia, Ci którzy nikomu nie wadzą. Większość irytujących osób zostałyby zamordowane, Ci co chcieli zamieszkać w odludnym miejscu byliby pozornie bezpieczni. Oczywiście mam świadomość tego, że pana scenariusz jest prawdopodobny, ale czy taki też nie mógł by się spełnić? Świat pozbawiony zuchwalców i pustych ludzi, prawie że prawdziwy pokój i zgoda. Nie byłoby cudownie? - spoglądałam na moje współpracownice, które wydawały się dość zdezorientowane. Mój rozmówca uśmiechnął się

i powiedział:

- Owszem byłoby, a takich scenariuszy mogłoby być tysiące, a nawet miliony. Naszą rozmowę można podsumować krótkimi słowami: bez strachu wszystko byłoby możliwe.

- Dokładnie. – Przyznałam to bardziej sobie samej. Czasem tak proste i na pozór zwyczajne rzeczy, człowiek uświadamia sobie tak późno, a niekiedy nigdy.

Nasz nowo poznany kolega ubrał swój długi szary płaszcz, taki jaki nosili mafiozi na starych filmach, zapłacił za swoje piwo i uchyliwszy nam kapelusza odszedł spokojnie w swoje życie.

- Idziemy zapalić? – zapytała koleżanka z działu marketingu, która starała się utrzymać fason po tej jakże ciężkiej dla nich rozmowie.

- Możemy. – odpowiedziałam i wyszliśmy z lokalu prowadząc wciąż milczącą „panienkę”.

Zostało tylko krótkie pożegnanie i mogłam zdjąć w końcu mój kaptur i kroczyć mokrymi chodnikami ulic jako kolejny „każdy” spomiędzy przechodniów. Krótką chwilę zastanawiam się czy moje koleżanki wzięły moje wywody za pijackie dygresje. W mojej głowie gra w skojarzenia, które doprowadzają do ponownego wspomnienia pierwszej miłości. Życie jest jak ciemność. Tylko my wiemy jak głęboko w nią kroczymy. Ja się zgubiłam kompletnie. Myślałam sobie kiedyś, że ludzie, których spotykam i coś dla mnie znaczą są jak papierosy. Jak są to jest dobrze jak ich nie ma to trochę ciężko, ale da się przeżyć. Ich słabo świecący się żar nie może dużo zdziałać w ciemności. Ludzie, których kochamy są jak latarki. Zwykle ma się jedną. Ona odejmuje nam właśnie tego strachu, rozświetla ciemność i prowadzi przez nią. Ja nie mam ani fajek ani latarki.

Wróciłam do domu. Kota nie ma, a z moich włosów ściekają małe krople deszczu.

Kinga Rucka



# WARszawianka

Słyszało się nieraz zarówno od mieszkańców Krynicy-Zdroju, jak i od przyjezdnych, że w mieście nie ma żadnego prawdziwego teatru. Za sprawą ekipy Teatru Odwróconego z Krakowa w składzie: Beata Śliwińska, Karolina Fortuna, Andrzej Rozmus, Wojciech Trela, Mateusz Paluch i nadzorującego tę instytucję reżysera Szymona Budzyka prawdziwy teatr zaistniał na kilka dni w Krynicy-Zdroju – w piątek, sobotę i niedzielę, 2, 3 i 4 września. Zespół wystawił „Warszawiankę” Wyspiańskiego, choć w nieco nowocześniejszym wydaniu.

Cudowny plakat spektaklu, na którym widniał sugestywny napis „WARszawianka”, aby jeszcze bardziej podkreślić powagę sytuacji, zachęcał od dłuższego czasu potencjalnych widzów do zobaczenia tego performansu. Kusił na tyle swoją prostotą, iż finalnie na premierze zabrakło

miejsc, co dodatkowo wzbudziło zainteresowanie wydarzeniem.

„WARszawiankę” reżyser

cały pomysł pozostaje cieniem tego teatru, który niegdyś istniał, a wszystko dąży ku temu, by



zadedukował polskim kobietom. Z racji muzycznego ujęcia przedstawienia pozwolę sobie na zacytowanie słów Wiktora Hugo: „Albowiem tam, gdzie już nie ma nadziei, pozostaje jeszcze śpiew”, co doskonale obrazuje charakter spektaklu. W zamyśle reżysera i aktorów, twórców projektu „Teatr Modrzewiowy od/nowa” (jako że

zaistniał od/nowa), „WARszawianka” winna wzbudzić gorące nadzieje. Nie można jednak powiedzieć, że nadzieja towarzyszy bohaterom sztuki. Choć wszyscy, zarówno rozgorączkowany Chłopicki (Andrzej Rozmus), jak i ponętna Maria (Beata Śliwińska) jakiejś jej przebłytki mają, zdają się jednak wiedzieć, że nie zda się ona na nic, a śmierć osiągnie żołnierzy, ponieważ takie są koleje wojny. Nie przyćmiewa to ich celu – walki za ojczyznę, dążenia do chwały i sławy.

Znaczącą rolę odgrywa w spektaklu chór, składający się z mieszkańców Krynicy-Zdroju i okolic. Choć pojawia się zaledwie w dwóch scenach, jawi się jako coś niezmiernie symbolicznego, nieodłącznego. Uczestniczkę projektu zaangażowane w pracę



chóru mogły poczuć urok sceny i smak tremy przed występem, co być może nie było im wcześniej dane. Efektownie złączyły cały spektakl w całość, a widzowie zgodnie twierdzili, że bez chóru byłoby „pusto”.

Cały spektakl pozostaje hołdem złożonym żołnierzom kiedykolwiek poległym za własny kraj, ale także wieńcem dla kobiet symbolizujących ogniska domowe i miskę „kapuściny”, która lepsza jest od wojennej cielęciny, a w ciepłym domu będzie czekać zawsze.

W projekcie gościnnie uczestniczył Jerzy Trela, jednak nie mógł dojechać na spektakl, co nie znaczy, że ekipa nie była na to przygotowana, korzystając

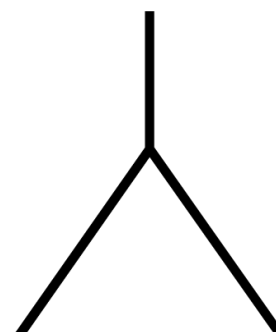


z nowoczesnych możliwości przekazu video.

Podsumowując – miejmy nadzieję, którą aktorzy z reżyserem starali się nam przekazać, że takich wydarzeń będzie więcej, a Teatr

Modrzewiowy odrodzi się od/nowa.

M.K.  
(zdjęcia z Facebookowej strony Teatr Modrzewiowy od/nowa, Magdalena Stamper-Groń, Juliusz Bobrek)





## List na Dzień Edukacji Narodowej

Szanowna Pani Dyrektor, Drodzy Nauczyciele!

Chodzę do szkoły już ładnych kilka lat i z każdym rokiem podziwiam Waszą pracę coraz bardziej. Jesteście jak anioły naszych czasów. Musicie mieć niesamowite pokłady cierpliwości dla każdej osobnej jednostki, cudowny kontakt z ludźmi, być wyrozumiali na nasze młodzieńcze wybryki. Jesteście naszymi nieodzownymi autorytetami. Zaraz po rodzicach wpajacie nam systemy moralne i staracie się, żebyśmy wyrosli na dobrych ludzi.

Nam uczniom wydaje się nieraz, że jesteście młodymi bogami, że możemy wszystko, wiemy wszystko i jesteście najmądrzejsi. Zapominamy o tym, że chodzimy do szkoły, bo tak naprawdę jesteście niedouczeni. To Wy z maniakalnym uporem próbujecie nas o tym uświadomić i wpoić jak największą wiedzę, i choć czasem brakuje Wam już sił, bo i my z każdym nowym rokiem zaskakujemy Was naszymi pomysłami coraz bardziej, to się nie poddajecie. Mimo że nieraz traktujemy Was jak wrogów, którzy nas nie rozumieją, Wy macie w sobie siłę, żeby nad nami zapanować.

I wiem, że przez lata Waszej pracy znaleźli się i tacy, którzy Was nienawidzą, ale jeśli by choć chwilę się zastanowili... Ile to razy Wasze wszystko widzące oczy udawały, że nie widzą na sprawdzianach, ile to razy zobaczyły, a my stawaliśmy się mądrzejsi o nauczenie się na poprawkę, ile to razy surowość Waszego czoła łagodniała, gdy wchodziliśmy klasą zmęczeni na lekcję, ile dyskusji na temat życia przeprowadziliśmy na tych krótkich lekcjach o trygonometrii, budowie komórki czy martyrologii w dziełach Mickiewicza, ile to godzin po lekcjach siedzieliście z nami równie zmęczeni i tłukliście nam do głowy regułki, ile rzeczy niby umknęło Waszej uwadze na wycieczkach szkolnych. Jeśli by to sobie uświadomili, wiedzieliby, że gniew ich był niestuszny.

Każdy z Was jest inny i uczy w inny sposób, jednak wywiązujecie się z tego najlepiej jak potraficie i wkładacie w to swoje serce. Moim zdaniem zawód nauczyciela jest najtrudniejszym zawodem na świecie, bo tak jak chirurdzy robią operacje na otwartych członkach, tak Wy je robicie na naszych osobowościach i wpływacie nieraz na nasze dusze. Dlatego też w dzień Waszego Święta chcemy Wam serdecznie podziękować za wszystko to, co dla nas robicie, za to, jacy jesteście i za to, że zwyczajnie jesteście. Życzymy jeszcze więcej sukcesów i uczniów, którym przekażecie to, co dla Was jest codziennością. Udanego kolejnego roku walki o naszą przyszłość i jak najwięcej zdrowia, abyście byli z nami jak najdłużej.

Dziękujemy!

(Autor listu prosi o anonimowość, dane znane Redakcji)

